

*Karol Olejnik (Poznań)*

## O KULTURĘ DYSKUSJI NAUKOWEJ

W pierwszym okresie zdobywania wiedzy historycznej na poziomie uniwersyteckim żelazną regułą było przekazanie studentom czegoś, co zwykło się nazywać „warsztatem badawczym”. Ponieważ odbywało się to na pierwszym roku, a pozostawało w dość odległym związku (jeżeli nie w całkowitej sprzeczności) z oczekiwaniami studentów, nie wzbudzało to szczególnego zainteresowania, żeby nie powiedzieć, że dla większości był to przysłowiowy „dopust Boży”. „Wstęp do badań” (bo tak się ów przedmiot nazywał) plasował się gdzieś pomiędzy „Szkoleniem z bhp” a „Studium wojskowym”. Że był to podstawowy błąd można się było przekonać już po kilku miesiącach, wówczas gdy prowadzący ćwiczenia kazali przygotować kolejne prace sprawdzające wiedzę. Zgodnie z regułami wówczas panującymi były to pisemne zreferowanie artykułu, podobnie – wybranej monografii; opracowanie (także pisemne) ustalonego z prowadzącym zagadnienia w oparciu o wskazaną monografię; podobne ustalenie jakiejś kwestii ale z wykorzystaniem różnych monografii (z reguły prezentujących odmienną interpretację), a kończyło się to przygotowaniem (na III roku studiów) pracą seminaryjną. Niejako „po drodze” był obowiązek pisania referatu i koreferatu, a później to już tylko student, pełen przekonania o własnej „uczoności”, zabierał się za przygotowanie pracy magisterskiej.

Nim jednak ten etap został osiągnięty, każdy z młodych adeptów wiedzy historycznej mógł się przekonać jak wiele stracił „ważąc sobie lekce” ów przedmiot „Wstęp do badań”. Ileż to razy trzeba było zaglądać do podręcznika aby przypomnieć sobie (w skrajnych przypadkach – dowiedzieć się) jak mają wyglądać przypisy, kiedy pisać op. cit., kiedy zaś ibidem; kiedy ma być „kropka” a kiedy „przecinek” itd. itp. Nie mówiąc już o tak z pozoru prozaicznej kwestii jak ta, że jeżeli się nie zna imienia autora, który akurat nazywa się Kowalski, to można stracić w Bibliotece Uniwersyteckiej pół dnia na wertowanie kilkudziesięciu katalogów. Od Adama Kowalskiego do Zenobiusza czy Zygryda tegoż nazwiska. W tej swoistej „drabince” budowania warsztatu naukowego, jeden ze szczebli polegał na obowiązkowym zapoznawaniu się z różnego rodzaju pracami naukowymi z zakresu naszej dyscypliny. Pośród wielu innych (artykuł, monografia, synteza) znajdowała

się też recenzja, a także – artykuł recenzyjny. Prowadzący zajęcia z reguły podawali przykłady takich właśnie form dziejopisarskich i dopiero tutaj można się było przekonać o złożoności tego, co nazywa się krytyką źródła, jak powinna wyglądać polemika naukowa, jak bronić własnych interpretacji i wielu innych związanych z tym kwestii szczegółowych.

Przyznać trzeba, że jako przykłady wzorcowych recenzji czy artykułów recenzyjnych przeważnie wybierano nie łąda autorów i nie byle jakie dzieła. A oto jeden z przykładów. Sztandarowe wówczas opracowanie J. Baszkiewicza „Powstanie zjednoczonego państwa polskiego na przełomie XIII/XIV” (Warszawa 1954), lektura obowiązkowa na II roku studiów, spotkało się z niesłychanie wnikliwą polemiką ze strony prof. Gerarda Labudy. To był majstersztyk krytyki naukowej z wysunięciem podstawowego zarzutu, nadmiernego przywiązania wagi do kwestii ekonomicznych, jako najważniejszego czynnika procesów zjednoczeniowych, z jednoczesnym niedocenieniem czynników kulturowych czy dynastycznych. Inny przykład. Mniej więcej w tym samym czasie rozgorzała dyskusja pomiędzy profesorami: S. M. Kuczyńskim a S. Herbstem na temat bitwy pod Grunwaldem. W tle pozostawała cała grupa profesorów, że wymienię Nadolskiego, Biskupa, Krakowskiego, Spieralskiego, Grabskiego i kilku innych, którzy „dokładali” swoje argumenty po jednej bądź drugiej stronie dysputy. Przy okazji niejako, „na nice” został wywrócony przekaz Jana Długosza i szereg postulatów literatury zagranicznej. Tak to, dzięki jednej czy drugiej rozprawie rozkwitało życie naukowe. Korzystali na tym nie tylko najmłodszy adepci naszej dyscypliny, ale i znakomicie poszerzał się horyzont wiedzy na tematy wcześniej pojmowane bardzo wąsko, bądź całkowicie pomijane w badaniach.

Odkładając jednak na bok tamte godne naśladowania przykłady dyskusji naukowej, warto może przypomnieć podstawowe założenia metodyczne, dzięki którym w gruncie rzeczy rozwijał się wspomniany proceder. Pozostańmy zatem przy recenzji a rozpocznijmy od podziału tychże na sprawozdawcze i polemiczne. Te pierwsze mają jak wiemy na celu niejako „wpisanie” do obiegu historiograficznego nowego dzieła. Zwracają one uwagę czytelników i badaczy, że oto na rynku pojawiła się pozycja, której temat jest taki i taki, konstrukcja taka i taka, a podczas opracowywania autor wykorzystał takie a nie inne źródła. Celem, którym kieruje się autor recenzji jest zatem, przede wszystkim – informacja. Nie znaczy to rzecz jasna, że autor recenzji sprawozdawczej jest pozbawiony możliwości odniesienia się do celowości wybranego tematu, oceny zastosowanej metody badawczej czy oceny podstaw źródłowych i historiograficznych. W skrajnych przykładach piszący taką właśnie recenzję ogranicza się jednak do zreferowania treści omawianego dzieła i jego warsztatowego zaplecza. Recenzja polemiczna ma znacznie bardziej

ambitne zadanie. Jej autor nie może się ograniczyć do przywołania tych najbardziej podstawowych informacji. Zadaniem jego jest wykazać, że w oparciu o te same źródła i analogiczną literaturę można wyciągnąć inne, albo też – znacznie bogatsze wnioski. Z reguły w tego typu opracowaniach autor jakby dzieli je na dwie części. W pierwszej zazwyczaj poddaje się analizie ilość i przydatność wykorzystanych w omawianej pracy źródeł. Niejako w ślad za tym podąża ogląd zastosowanych przez autora podczas krytyki źródłowej – metod badawczych. Wreszcie, co stanowi zamknięcie tej części – śledzimy wnioski zaprezentowane przez autora, jego sposób rozumienia tego, co z materiału źródłowego (skonfrontowanego ze stanem historiografii) zdołał wydobyć. W części drugiej recenzji polemicznej mamy natomiast do czynienia przede wszystkim z prezentacją podglądów piszącego recenzję. Z konieczności można tego dokonać jedynie poprzez odmienną egzegezę tych samych (ewentualnie nowych) źródeł, jak również odmienną, w stosunku do poglądów autora recenzowanej pracy – interpretację literatury. Cały ten proceder winien być nader przejrzysty ze zwróceniem uwagi na meritum, a jego skutki stanowią o postępie poznawczym. Wiele przy tym zależy od umiejętnej i cierplivej analizy nawet tych najbardziej wątplych przesłanek, do czego szczególnie przydatna okazuje się zazwyczaj wielość stosowanych metod. Także tych z zakresu tego co zwykło się nazywać „naukami pomocniczymi” historii.

Aby być lepiej zrozumiałym posłużę się przykładem analizy zastosowanej przez przywoływanego już prof. S. M. Kuczyńskiego. Uczony ten nie przejął jako prawdę objawioną informacji samego Jana Długosza, który jako głównodowodzącego pod Grunwaldem wymienił Zyndrama z Maszkowic i w oparciu o: przesłanki kulturowe, średniowieczne zwyczaje rycerskie, mizerne profity rzekomego wodza z sukcesu bitewnego, milczenie źródeł zakonnych, a także relacje pomiędzy krakowskim kanonikiem a królem Władysławem Jagiełłą – wykazał bałamutność przekazu zawartego w Rocznikach. Aby jednak osiągnąć taki efekt badawczy, Kuczyński musiał sięgnąć do przesłanek z zakresu historii kultury, musiał spojrzeć na przekaz Długosza przez pryzmat psychologicznie uzasadnionej podejrzliwości krakowskiego kanonika w stosunku do niedawnego poganina, musiał też znać mechanizm korzyści jakie wojna przynosiła zwycięzcom. Dopiero tak złożone postępowanie badawcze, mogło przynieść pożądany efekt. Co prawda nie zawsze musi być ono aż tak złożone. I tutaj znów drobny przykład. Co ma zrobić recenzent, który stwierdza, że historyk poddający analizie sytuację jaka istniała pod Warszawą w 1920 r., próbuje zbagatelizować skutki jakie mogło przynieść zwycięstwo Armii Czerwonej pisząc, że Komitet Rewolucyjny (ten z Białegostoku z Dzierżyńskim, Marchlewskim i Konem) po wejściu „czerwonych” do stolicy nie dał by sobie rady z opozycją (!!!). W takiej sytuacji wystarczy stwierdzić, że Feliks Edmundowicz nie z takimi problemami dawał sobie radę.

Resztę dopowie sobie czytelnik, w oparciu o (jak to mówił prof. Topolski) – wiedzę ogólną. W przypadku czytelnika polskiego – nie taka znów „ogólna”.

Konkludując – życie naukowe w naszej dyscyplinie badawczej ma wiele wymiarów (sympozyja, sesje naukowe, publikacje dzieł o rozmaitej formie), a pośród nich recenzje można zaliczyć do grupy tych najważniejszych. One to przyczyniają się do weryfikacji wcześniejszych ustaleń i stanowią o postępie. Aby jednak tak było musi być spełnione szereg warunków. Należy do nich: rzetelność badawcza, która w tym momencie oznacza sumienne, wszechstronne i pozbawione emocji zrelacjonowanie zawartości omawianej publikacji. W kolejności wskazać należy na konieczność wykazania przyczyn naszej odmiennej interpretacji źródeł, a wreszcie zachodzi konieczność zaprezentowania naszego stanowiska. Z całą pewnością nie ma tutaj natomiast miejsca na odnoszenie się bezpośrednio do autora recenzowanej pozycji, jego kwalifikacji, pochodzenia, miejsca zamieszkania czy podobnych, osobistych wytyków. W tym miejscu pragnę zaznaczyć, że celem niniejszych uwag nie jest w żadnym razie próba stworzenia jakiegoś kanonu, który miałby powszechnie służyć piszącym recenzje. Natomiast może posłużyć jako swoiste tło, na którym będzie można przyjrzeć się recenzenckim dokonaniom z kilku ostatnich lat, na przykładzie czasopism, którym tematyka dotyczy historii wojskowości. Ograniczymy się przy tym do pokazania samego zjawiska, które powinno napawać niepokojem, jest ono bowiem szkodliwe dla wymiany myśli, a tym samym skazuje naszą specjalność (historię wojskowości) na degradację.

Nim przejdziemy do szczegółów warto nakreślić tło, na którym interesujące nas kwestie występują. Otóż jak wiemy na rynku wydawniczym książki historycznej przeżywamy prawdziwy zalew coraz to nowych tytułów. Na podstawie obserwacji można stwierdzić, że w tym gronie problematyka historyczno-wojskowa jest prezentowana znakomicie. Są to zarówno tłumaczenia obcych badaczy, jak i prace historyków polskich, zarówno tych nieco starszych jak (a może – przede wszystkim) młodszych kolegów. Wydawać by się mogło, że stan taki powinien napawać wszystkich parających się piórem służebników boskiej Klio, radością i weselem. Otóż i tak, i nie, a to za przyczyną kilku powodów. Pierwszy sprowadza się do tego, że na rynku działa spora grupa wydawnictw, co siłą rzeczy powoduje konkurencję pomiędzy nimi. Ta natomiast skutkuje zabieganiem o autorów, bądź też zamawianiem pozycji na wybrane tematy. Może też być tak, że jakieś wydarzenie medialne czy polityczne owocuje prawdziwym „wysypem” publikacji. W tym miejscu można się chociażby powołać na „inspirującą” rolę Instytutu Pamięci Narodowej, który poprzez ujawnienie takich czy innych dokumentów (a często i gotowych opracowań), dawał początek całej serii mniej lub bardziej udanych monografii czy artykułów.

Ale konsekwencje tego są bardzo często nienajlepsze. Pośpiech, chęć zaistnienia na rynku nie mogą wyjść nauce na dobre. Młody (przeważnie, ale bywa, że i mniej młody) badacz chwytą źródło i piszeeee. Często bez należytej krytyki, bez refleksji nad kontekstem faktu, który znalazł w źródle, bez analizy stanowiska innych badaczy, byle szybko. Gdy taka praca spotyka się z krytyką, na ogół autor ubiera się w szaty cierpiącego „za sprawę” i znów – piszeeee. Przykład? Proszę bardzo. Młody adept wiedzy historycznej wydał biografię postaci, która – czy to się komu podoba czy nie – na zawsze pozostanie na kartach naszych dziejów. Książka została oceniona bardzo krytycznie (żeby nie powiedzieć ostrzej), ale w odpowiedzi na krytykę autor skrobął autobiografię, w której roztacza ponury obraz krzywd jakich doznał po opublikowaniu wspomnianej książki. Żeby było śmiesznie, autobiografia jest o wiele obszerniejsza od tamtej książki przez historyków powszechnie skrytykowanej. Już teraz nikt nie będzie miał wątpliwości, kto tu jest prawdziwym bojownikiem „za sprawę”, tyle tylko, że z nauką nie ma wiele wspólnego.

Rezultatem takiego pośpiesznego dziejopisarstwa musi być obniżenie poziomu. Czytając wiele pozycji, zwłaszcza poświęconych historii najnowszej, można odnieść nieodparte wrażenie, że mamy to czynienia z klasyczną historiografią opisową. Ta warstwa bowiem (opis) nie tylko, że dominuje, ale w wielu pozycjach jest jedyną. Daremnie tam szukać szerszego kontekstu wydarzeń, nie wspominając już o przyczynach, dogłębnej analizie takiego a nie innego przebiegu zdarzeń, czy wreszcie o próbie uchwycenia chociażby najbardziej istotnych skutków. Do rangi największej (i jedynej) zalety wielu z tak skonstruowanych pozycji książkowych, urasta – **ustalenie faktów**. Po części jest to rezultatem tego, że coraz więcej młodych badaczy bardzo wcześnie zaczyna się specjalizować nie tylko w wybranym okresie, czemu można przyklasnąć, ale i w opisywaniu wybranego, bardzo wąskiego zagadnienia. Siłą rzeczy wydobycie ze źródła możliwie pełnego zestawu faktów, urasta wówczas do pierwszoplanowej rangi. Ma to swoje dobre i złe strony. Pomińmy już być może krzywdzące stwierdzenie, że tak (tzn. podając „fakty”) to pisał Gall Anonim i od tamtego czasu trochę inny powinien być tok narracji. Bardziej istotne znaczenie ma to, że taka pozycja, wyłącznie sprowadzająca się do podania faktów, uzależniona jest w sposób szczególny do źródła. Pośpiech, który jak to już stwierdziliśmy, towarzyszy wielu tak powstającym publikacjom powoduje, że częstokroć taki stachanowiec pióra przeoczy jakiś materiał źródłowy, bywa, że pomyli datę czy zniekształci imię osoby występującej na kartach dzieła. Oczywiście jest to naganne, nie powinno mieć miejsca, ale sytuacja taka staje się początkiem awantury zakrojonej na wielką skalę. Sygnałem dla jej rozpoczęcia jest ukazanie się recenzji takiego niedoskonałego dzieła. I w tym miejscu dochodzimy do sedna sprawy. Nie negując bowiem konieczności napisania recenzji, w której po-

winy być wytknięte wszelakie niedociągnięcia i braki, z dużą wątpliwością przyjąć należy to wszystko co się dzieje później.

Zajmijmy się zatem dyskusją jaka na przestrzeni ostatnich lat miała miejsce w czasopiśmie, których tematyka dotyczy historii wojskowości, a której początek dały recenzje i artykuły recenzyjne. W tym celu przyjrzymy się trzem najważniejszym tytułom a są to: „Studia i Materiały do Historii Wojskowości, Przegląd Historyczno-Wojskowy” oraz „Bellona”, która jak wiemy od 2007 r. stanowi kontynuację wcześniejszej „Myśli Wojskowej”. O ile tytuły pierwszy i ostatni mają raczej ściśle sprecyzowany profil chronologiczny, Studia skupiają się głównie na dziejach dawnej wojskowości, w „Bellonie” natomiast dominują zagadnienia z najnowszych lat i współczesne, o tyle na łamach „PHW” mamy do czynienia z o wiele większym zróżnicowaniem. Tak szeroki zakres chronologiczny zamieszczanych na wymienionych łamach tematów, dotyczy także recenzji, daje to zatem pełen obraz tej właśnie formy dziejopisarstwa i może stanowić podstawę – jak się wydaje – do próby uogólnienia. Piszący te słowa zapoznał się z kilkudziesięcioma recenzjami z których zdecydowana większość dotyczyła publikacji poświęconych wojskowości polskiej XX stulecia, kilka dotyczyło książek z pogranicza historii politycznej (Polski i powszechnej) i mniej więcej tyleż samo wojskowości państw obcych. Najmniej było recenzji dotyczących publikacji zajmujących się wojskowością okresów wcześniejszych. Wielkiego zdziwienia to nie powinno budzić, bowiem taki właśnie „rozzrut” zainteresowań badawczych jest jeszcze ciągle rezultatem zaniedbań, jakie w czasach PRL-u nawarstwiły się w stosunku do pewnych kwestii, chociażby z okresu dwudziestolecia międzywojennego.

Już pierwszy rzut oka na omawiany materiał pozwala stwierdzić, że recenzje stanowią domenę początkujących badaczy. Bywa (sporadycznie), że ich autorami są najmłodszy adepci historii, ale zdecydowanie dominuje grupa historyków tuż po doktoratach, nieznacznie mniej tam doktorów habilitowanych, a zgoła sporadycznie po taką formę wypowiedzi sięgają profesorowie. Ten stan rzeczy także wydaje się czymś naturalnym, chociażby przez sam fakt, że ci ostatni (profesorowie) zobowiązani są do wielokrotnego recenzowania dorobku młodszych kolegów, pisania rozmaitych ocen wydawniczych itp. Równocześnie ma to swoje dobre strony, ponieważ jest niemal regułą, że recenzent chwyta za pióro wówczas, gdy jest absolutnie przekonany o znajomości tematu, któremu jest poświęcona omawiana pozycja. Startuje w szranki dysponując głębokim przekonaniem słuszności własnego stanowiska i przynosi to – w zdecydowanej większości przypadków – potwierdzenie takiego przekonania. Recenzja ma szereg zalet i tak: uczy precyzji wypowiedzi, zmusza do logicznej argumentacji na rzecz własnych twierdzeń, innymi słowy znakomicie służy doskonaleniu warsztatu naukowego.

Na podstawie poddanych analizie recenzji mogę stwierdzić, że w zdecydowanej większości są one rzetelne. Przede wszystkim spełniają chyba najważniejszy wymóg, bowiem opierają się na gruntownej znajomości źródeł, które (co uważam za nader istotne) są przytaczane z zachowaniem dużej staranności. Bywa i tak, że recenzja staje się pretekstem nie tyle do naukowej wymiany myśli, co raczej do autoprezentacji własnych rozpraw i wtedy nabiera innego charakteru, ale taki typ wypowiedzi jest w mniejszości. Zarzuty jakie można natomiast pod adresem wielu recenzentów formułować to: zbyt kategoryczne wyciąganie wniosków, niekiedy o charakterze **ostatecznej wyroczni**, jak również (niekiedy) daleka od ogólnie przyjętych forma wypowiedzi. W skrajnym przypadku przybrało to formę zachęty do wyrwania kilkunastu stron omawianego tekstu i propozycję użycia ich do zgoła innego celu.

Pomimo tych zastrzeżeń można stwierdzić, że recenzenci słów na wiatr nie rzucają, a ich zarzuty dotyczą takich ważnych kwestii jak: brak podstawowych źródeł w omawianej rozprawie; powoływanie się na źródło w zniekształconej formie; skrajnie fałszywa interpretacja materiału źródłowego; oczywiste przekłamania, które polegają na przywoływaniu źródła, podczas gdy w rzeczywistości autor nigdy do niego nie dotarł; świadome przeinaczanie źródła tak aby potwierdzało tezę autora; logiczne błędy we wnioskowaniu. Podobny zestaw zarzutów bywa poświęcony części historiograficznej. Dotyczą one: braku podstawowej literatury; zamieszczenia cytatów z pozycji, których daremnie szukać w bibliografii; wykluczających się tez; opuszczeń, które powodują zniekształcenie przywoływanych wypowiedzi; licznych powtórzeń, które niekiedy nawet są sprzeczne ze sobą. Bywa, że recenzent stara się „wytlumaczyć” te niedostatki stwierdzeniem, że autor omawianej rozprawy pisał „na kolanie” albo też, że ich przyczyną jest „nadmierna produkcja” (np. kilku książek rocznie), ale to już jest typowy zabieg pt. „nie kijem go – to cepem”. Natomiast stosunkowo rzadko recenzenci wskazują na nieporadność stylu, aczkolwiek i takie sytuacje można odnotować. Bywa, że krytyka dotyczy uchybień w części ikonograficznej, a skrajnym tego przykładem jest wskazanie na opis fotografii na której figuruje całkiem zdrowy bohater, podczas gdy podpis głosi, że to jego pogrzeb.

Z powyższego wynika, że to są zarzuty wręcz **fundamentalne**. Dotykają zarówno braków warsztatowych jak też intelektualnych niedostatków widocznych w toku narracji. Krytyczne uwagi dotyczą kwestii rzetelności badawczej, odpowiedzialności za stawiane tezy. Nie ma wątpliwości, że nawet pojedynczo każda z tych uwag, jeżeli jest uzasadniona, dyskredytuje recenzowaną pozycję. Poznawczo taka książka jest bezwartościowa, wręcz szkodliwa jeżeli trafi do ręki mniej obeznanego materia czytelnika. Takie publikacje rzucają głęboki cień na dorobek współczesnych

badan historyczno-wojskowych prowadzonych w Polsce, które absolutnie na taką negatywną ocenę nie zasługują. Ale ta smutna konstatacja niestety nie zamyka rozważań, bo krytyka – jeżeli jest słuszna – może (powinna) stać się okazją dla refleksji dla tych, którzy z rozmaitych przyczyn nie dopełnili wymogów przypisanych pracy naukowej. Tymczasem stało się nieomal regułą, że krytykowana recenzja wywołuje nie dyskusję, ale nieprawdopodobny wręcz atak agresji ze strony autora, któremu wytknięto uchybienia.

Nie ma potrzeby, abyśmy przywoływali ten repertuar określeń jakimi obrzuca ni są recenzenci. Poczynając od stawiania w wątpliwość ich kompetencji, poprzez kwestionowanie rangi ośrodka z którego pochodzą, po drodze wytykany bywa ich wiek (raz recenzent jest „za młody” innym razem „zasłużony” – swoją drogą jest to ciekawa inwektywa), znajdujemy tam sugestie dotyczące stanu zdrowia recenzenta (!!!), wskazywany jest jego mały dorobek, padają określenia „uczony” „terminator”, „czeladnik”, „kandydat na uczonego”. Dotknięty krytyką autor oświadcza, że „nie będzie się zniżał”, „nie ma zwyczaju polemizować”, ale mimo to z niebywałą pasją kreśli kilka stron „nie odpowiedzi”. Niekiedy w odpowiedzi pada żałosne „wyzwanie” aby recenzent skoro tak się wymądrza sam napisał lepszą książkę itd. itd. Spirala inwektyw się nakręca, bo recenzent w odpowiedzi na taką „nie odpowiedź” dobiera jeszcze mocniejszych słów stwierdzając chociażby, że omówiona przezeń książka to „bubel” a on sam już dawno przeskoczył swojego adwersarza ilością publikacji. Bywa, że jedna ze stron w ferworze dyskusji (?) jak swoistej „maczugi” przywołuje uznany autorytet. Wymachuje nim dziarsko stwierdzając, że to on właśnie (autorytet) zachęcał do napisania książki, co w tej sytuacji oznacza, że faktycznie recenzent wychodzi na głupka, bowiem sprzeciwia się owemu autorytetowi. W kolejnym akcie ten od „maczugi” słyszy, że owszem, ale ów autorytet zachęcał do napisania książki dobrej, a nie pełnej wytkniętych błędów. W skrajnym przypadku, gdy jednej ze stron puszcza nerwy, dochodzi do grożenia sobie sądem.

W tej sytuacji środowisko, wydawcy i piszący recenzje wydawnicze, powinni powiedzieć: **tak dalej być nie może**. Szczególna rola powinna przypaść tym ostatnim. Książka napisana niedbale, z błędami warsztatowymi i z całym rejestrzem podobnych „grzechów głównych”, powinna być eliminowana już na etapie recenzji wydawniczej. Dotyczy to wszystkich parających się piórem, niezależnie od posiadanego tytułu czy stopnia naukowego, niezależnie od wieku czy miejsca zamieszkania, niezależnie wielkości dorobku i innych jeszcze zasług. Książek wydanych drukiem nie można przeliczać na sztuki czy na kilogramy. Niekiedy jeden znakomity artykuł ma o wiele większą wartość dla danej dyscypliny naukowej niż opasłe tomisko. Przykładów można by tu przytoczyć aż nadto wiele. Do wydawców należy zwrócić się z apelem, aby starannie dobierali oceniają-



cych nadsyłane im maszynopisy. Do piszących recenzje publikacji już wydanych drukiem, aby ich oceny miały charakter wyłącznie merytoryczny i dostatecznie udokumentowany źródłami i literaturą. Bez wycieczek osobistych, przytyków godnych magła, a nie naukowej dysputy. Wreszcie do samych autorów, którym (z rozmaitych przyczyn) zdarzy się popełnić błąd, aby starali się swoje odpowiedzi utrzymać w powszechnie przyjętych ramach.

## SUMMARY

### About culture of the scientific discussion

During historic studies, students have to complete a course Introduction into research, that is made light of by them very often. Except the historical workshop, they get to know, among others, how should be written the review of historical books, so they could improve their academic workshop, as well as ability to present and defence own thesis.

Reviews divided into two types: reporting and polemical. These first ones seek to pay attention of the scientists environment to a new book. The second type has a more complex structure. An author of this kind of review is obliged to confront a discussed book with his/her own knowledge. The obligation is to point out all errors and distortions, from incorrect subtitles, to inappropriate conclusions. As a result, a debate on a particular issue develops. The exchange of ideas brings increase of knowledge on the topic.

Unfortunately, more often the review is reduced to personal, not essential attacks. In place of an objective discussion on facts and an interpretation of sources, it comes to the reprehensible behaviour. The author appeals to historians, taking part in scientific debates, for remaining the proper tone of the statements and for focusing on the topic.

To write a good polemical review it is necessary to possess an appropriate state of knowledge on the topic. Only then it is possible to criticize other author's conclusions. But books written badly and including obvious errors, should be eliminated on the initial level of the publishing process. In author's view this is a task of publisher houses.

## РЕЗЮМЕ

### О культуре в научной дискуссии.

Во время исторического изучения студенты должны сдать такой предмет как Вступление к исследованиям. Поза изучением истории узнают они также, как должна выглядеть рецензия исторической книги. Их заданием есть написать рецензию выбранной книги ,благодаря этому они совершенствуют исследования и умения представления личных тезисов и их обороны.

Рецензии делятся на отчетные и полемические. Целью первой является обращение внимания научной среды на новую книгу. Другой тип рецензии это рецензия полемическая, более сложная. Автор такой рецензии должен сопоставить рецензию со своим состоянием знаний, он обязан наметить недостатки, с неправильным описанием иллюстраций по презентацию неправильных выводов. Это все приводит к дискуссии

над историческими вопросами. Обмен мнений между исследователями приводят к повышению знаний на на данную тему. К сожалению все чаще и чаще рецензии ведут к персональным атакам и некасаются сущности. Вместо объективной дискуссии над факторами и толкование источников все это приводит к ужастному поведению. Автор обращается к историкам, которые берут участие в научных дискуссиях о соответствующее поведение, тон высказываний и сосредоточение над сутью.

Чтобы написать хорошую полемическую рецензию надо иметь знания на данную тему. Только тогда можно скритиковать выводы другого автора. Зато плохо написанные книги, которые имеют браки должны быть сразу дисквалифицированы перед печатью. Мнением авторов это является заданием издательств, в которых публицируются исторические книги.